Grudzień 1895. Rocznik V.

POBUDKA
do szerzenia wstrzemięźliwości.

Organ Towarzystwa szerzenia wstrzemięźliwości
w Kórniku
pod redakcyą Dr. Z. Celichowskiego.

Pobudkę zapisywać można w Redakcyi i na pocztach, tak niemieckich jak austryackich. Przedpłata roczna wynosi 1 mk., w Austryi 60 centów. Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie. Inseraty po 15 fen. od wiersza drobnego.
Redakcya i Ekspedycya w księgarni J. K. Żupańskiego w pałacu hr. Działyńskich w Poznaniu.

Pożegnanie.

Rozpoczynając przed pięciu laty wydawnictwo „Pobudki“, wyraziliśmy otuchę, że skromna praca nasza, mająca na celu dobro społeczeństwa, znajdzie poparcie u ludzi światłych a dobrej woli. Zawiedliśmy się niestety w oczekiwaniach naszych. Te właśnie sfery, na których pomoc przed innemi liczyliśmy, pozostały, z małemi wyjątkami, obojętnemi dla sprawy naszej.

Prenumeratorów miała „Pobudka“ pewnie najmniej ze wszystkich pism polskich, dla tego wydawnictwo wymagało ciągłej ofiary pieniężnej. Nie byłoby to jednakże zniechęciło nas do dalszego wydawania „Pobudki“, gdybyśmy byli widzieli większe w ogóle zainteresowanie się sprawą wstrzemięźliwości, gdybyśmy byli zdołali pozyskać sobie liczniejsze grono przyjaciół i współpracowników. Ponowne prośby nasze — jeżeli już nie o zasilanie nas artykułami, to przynajmniej o dostarczanie nam materyałów i odnośnych wiadomości, np. o bractwach wstrzemięźliwości — pozostały głosem wołającego na puszczy. Czynnej i wytrwałej w tym kierunku pomocy udzielał nam jedynie p. dr. E. Danielewicz ze Sierakowa, za co niechaj nam wolno będzie złożyć mu tutaj serdeczne podziękowanie.

Zawieszamy tedy wydawnictwo „Pobudki“, a czynimy to nie z przekonaniem, że pismo specyalnie poświęcone sprawie wstrzemięźliwości jest u nas niepotrzebne, lecz z ubolewaniem, że nie zdołaliśmy zainteresować ogółu sprawą wstrzemięźliwości, że nie potrafiliśmy zjednać „Pobudce“ ani licznego grona czytelników i prenumeratorów, którzyby pismu byt materyalny zapewnili, ani szerszego koła współpracowników, którzyby mu większej wartości wewnętrznej nadali. Główną winę niepowodzenia składamy więc na siebie samych, na słabe nasze siły, — i dla tego wyrażamy życzenie, aby kto inny — więcej do tego powołany i lepiej wyposażony — podjął rozpoczęte przez nas dzieło i albo zechciał „Pobudkę“ nadal wydawać, albo założyć nowe pismo z pokrewną tendencyą.

Co się nas tyczy, to sprawę wstrzemięźliwości uważamy za tak ważną, że składając pióro redaktorskie, nie zamierzamy porzucać zupełnie pracy w tym kierunku, lecz będziemy się owszem starali — o ile słabe siły nasze na to pozwolą — pracować dalej na tem polu i pomagać wedle możności każdemu, ktoby zawezwał ogół do pracy. Chwilowo żegnamy naszych łaskawych i życzliwych czytelników i współpracowników, prosząc ich usilnie, aby ziarno rzucone przez „Pobudkę“ dalej pielęgnowali i dopomogli mu do rozkrzewienia się i wydania obfitych owoców.

Redakcya.

Jak mogą i powinny różne stany przyczyniać się do szerzenia wstrzemięźliwości.

Na czele kładziemy stan duchowny. W ambonie i konfesyonale mają księża najpotężniejszy środek tak do krzewienia moralności wogóle jak i szczegółowo do szerzenia wstrzemięźliwości a tępienia pijaństwa. W tę specyalną dziedzinę prac kapłańskich wchodzić ani nie możemy ani nie chcemy. Nie mniej szerokie i wdzięczne pole do pracy w tym kierunku mają księża w kościelnych bractwach wstrzemięźliwości. Bractwa te miały niegdyś swój okres rozkwitu, który niestety trwał zbyt krótko. Dzisiaj w bardzo wielu, może we wszystkich parafiach istnieją bractwa wstrzemięźliwości, ale życie ich jest bardzo słabe, nie widać w nich ani z jednej ani z drugiej strony zapału ni ożywienia. Wychodzący w Poznaniu „Przewodnik Katolicki" ogłasza wiadomości o istniejących przy kościołach bractwach. Śledziliśmy podawane w nim wiadomości o bractwach wstrzemięźliwości i zapisywaliśmy je nawet w „Pobudce", ale niestety było ich ledwie kilka. Widocznie rzecz ta nie budzi żywszego interesu. Znamy wiele przypadków, gdzie kapłani bardzo gorąco zajmują się tą sprawą, ale nie byłoby to pewnie zbyt zuchwałym postulatem, gdybyśmy równą gorliwość we wszystkich bez wyjątku kapłanach widzieć pragnęli. Gdyby się wszyscy duchowni wzięli energicznie do dzieła, gdyby i słowem i czynem podjęli nieustającą walkę z alkoholem, niewątpliwie zwalczyliby tego wroga i moralności i dobrobytu, zasypaliby to źródło, z którego tyle płynie złego.

Drugim stanem, który najskuteczniej walczyć może i powinien z pijaństwem, jest stan lekarski. Lekarze już z zawodu swego najlepiej znają zgubny wpływ alkoholu na organizm ludzki. A że przyzwyczajanie się do najprzód umiarkowanego używania alkoholu a w następstwie do nadużywania napojów alkoholicznych pochodzi w znacznej mierze z błędnego a niestety bardzo rozpowszechnionego mniemania, jakoby alkohol wzmacniał organizm ludzki, przeto lekarze mają tu szerokie pole do pracy w wykazywaniu bezpodstawności tego mniemania. Tem więcej powinni się lekarze poczuwać do tego, że zapisując nieraz alkohol jako lekarstwo, mimowoli przyczyniają się do podtrzymania owego przesądu a nieraz nawet przez przepisywany pacyentom alkohol w większych dozach podsycają zamiłowanie do niego, wyradzające się następnie w zgubny, morderczy nałóg. Statystyka stwierdziła, że niejeden pacyent dotąd wstrzemięźliwy, wszedłszy do lazaretu, w którym go wzmacniano koniakiem, winem lub porterem, wyniósł z niego zaród zgubnego nałogu, który mu pozostał na całe życie.

Gospodarze wiejscy a wogóle wszyscy chlebodawcy przyczynić się mogą do zaprowadzenia większej wstrzemięźliwości przez usunięcie zgubnego zwyczaju traktowania czeladzi i robotników napojami alkoholicznemi. Między gospodarzami panuje zgubny przesąd, że mianowicie żniwa bez wódki obyć się nie mogą. Zwyczaj to nietylko szkodliwy, ale grzeszny i demoralizujący. Skoro częstowanie wódką jest poniekąd częścią zapłaty, pije ją i ten, który do niej wzdycha, i ten, który obyłby się chętnie bez niej i wolałby otrzymać za nią ekwiwalent w pieniędzach. Piją ją nawet kobiety i niedorostki. Kto tak częstuje swą czeladź bez różnicy, ten ściąga na siebie ciężką odpowiedzialność na swe sumienie.

Z niejednego trzeźwego robotnika zrobił ten brzydki zwyczaj pijaka. Że się zaś żniwa i wszelkie inne roboty bez wódki obyć mogą, dostarczają dowodu na to te dwory, w których zwyczaj częstowania wódką zniesiono, dając za to odpowiedni dodatek do najmu.

Dziedzice powinni też zrozumieć, że dochód z karczem mieści w sobie coś upokarzającego, bo oparty jest na biedzie i łzach ludności roboczej i ich rodzin. Dlatego dążnością dziedziców powinno być znoszenie karczem dominialnych i używanie całego swego wpływu na przeszkadzanie otwieraniu karczem w gminach. Każda nowa karczma na wsi, to gniazdo zepsucia i źródło nędzy. A niestety i między ludnością wiejską, i między gospodarzami pojawia się zgubna i grzeszna dążność szukania zysku z lekkomyślności bliźniego. W Galicyi dla tego głównie taka bieda, że tam w każdej gminie jest karczma — a w niej żyd — arendarz. Dopóki Galicya z plagi tej się nie otrząśnie, dopóty nędza galicyjska pozostanie wyrażeniem przysłowiowem.

Do krzewienia wstrzemięźliwości wśród rzemieślników mogłyby się znakomicie przyczyniać cechy, które dotychczas niestety przeciwnie w wielu przypadkach szerzą pijaństwo. W niektórych bowiem cechach żadne zebranie cechowe bez picia obyć się nie może. Przedewszystkiem znieść należy zgubny zwyczaj odbywania zebrań cechowych w gościńcach. Nie możemy też pominąć milczeniem bractw strzeleckich, w których nieraz główną rzeczą jest — uczta królewska. Niejedno takie bractwo jest biedne nad wyraz, ale mimo tego król jego-

mość wyda czasem na ucztę królewską parę set marek. Czyżby nie lepiej było, gdyby taki „król“ upamiętnił swe „królestwo“ skromną ucztą a natomiast ofiarował pewną kwotę na cele bractwa np. na fundusz budowlany strzelnicy. Takie „strzelnice“ mogłyby zarazem być „gniazdami“ Sokołów. Przez to utrwaliłyby bractwa strzeleckie racyą swego bytu, która dzisiaj wątpliwej jest natury.

Ponieważ od wychowania młodzieży zależy przyszłość narodu, przeto i pod względem szerzenia wstrzemięźliwości główną baczność na młodzież zwracać należy. Apelujemy więc do rodziców, aby nie przyzwyczajali dzieci swoich do używania trunków nawet w małych dozach, bo wzbudzają w nich przez to upodobanie, bez którego obyć się mogą — a pamiętać należy, że czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci, — apelujemy dalej do majstrów rzemieślniczych, aby oddanych sobie nietylko w naukę ale i w opiekę uczniów — nie wodzili na pokuszenie przez posyłanie ich do karczem po wódkę — a wogóle surowo przestrzegali wstrzemięźliwości tak między uczniami jak i czeladzią, — zwracamy się wreszcie do nauczycieli, aby korzystali z wszelkiej nadarzającej się sposobności i objaśniali młodzież o zgubnym wpływie alkoholu i zachęcali ją do cnoty wstrzemięźliwości. W Anglii już młodzież szkólna zapisuje się do osobnych towarzystw wstrzemięźliwości i zaprawia się do walki z pijaństwem.

Zwracamy się wreszcie do młodzieży samej, mianowicie inteligentniejszej, do uczniów szkół średnich, gimnazyalnych i do młodzieży akademickiej, aby tak ze względu na własną przyszłość — jak na przyszłość całego narodu — świeciła dobrym przykładem braci swej mniej wykształconej — i kładła przez to podwaliny dla lepszej, jaśniejszej doli Ojczyzny.

Jeżeli stosownie do powyższych wskazówek wszystkie stany i wszystkie sfery społeczne, jeżeli cały ogół weźmie się do pracy i przeprowadzi tę zbawienną reformę swych zwyczajów i obyczajów, to z pełną ufnością będziemy mogli spoglądać w przyszłość, chociażby stokroć groźniejsze od dzisiejszych uderzały na nas potęgi. — Tylko moralne, oświecone, pracowite, oszczędne i wstrzemięźliwe narody liczyć mogą na lepszą dolę i na zwycięstwo. Kto tego swemu narodowi życzy, ten niechaj pracuje we wskazanym wyżej kierunku, — niechaj prócz innych cnót szerzy też w społeczeństwie naszem — **wstrzemięźliwość.**

Międzynarodowy kongres w Bazylei.

Od 20 do 22 sierpnia odbywał się w Bazylei w Szwajcaryi międzynarodowy kongres zwolenników wstrzemięźliwości. Postanowiliśmy — chociaż nieco późno — przedstawić czytelnikom „Pobudki“ przebieg tego kongresu, aby poznać mogli, jak na całym świecie, oprócz jedynej Polski, najwybitniejsi mężowie sprawą wstrzemięźliwości się zajmują i pijaństwo tępić usiłują.

Kongres ten przewyższał poprzednie tak liczbą uczestników jak bogactwem wykładów i obrad. Wzięło w nim udział około 500 osób; największej liczby dostarczyła Szwajcarya, z Niemiec było około 50 uczestników.

Dobór wykładów był bardzo szczęśliwy, — zawierały one niejako encyklopedyą całej sprawy. Okazało się z nich, że sprawa szerzenia wstrzemięźliwości zainteresowała bardzo szerokie koła we wszystkich krajach, że walka toczy się z wielką energią i że badania naukowe tyczące się alkoholu i powiązanych z nim stósunków hygienicznych, ekonomicznych itp. stają się coraz głębsze i dokładniejsze.

Na kongresie ostatnim — jak w ogóle w całej walce przeciwko alkoholowi, zarysowały się dwa stronnictwa: umiarkowanych i zupełnie wstrzemięźliwych. Zwolennicy zupełnej wstrzemięźliwości mieli jednakże przewagę. Różne europejskie rządy miały na kongresie reprezentantów; — rząd niemiecki nie miał przedstawiciela, — natomiast wysłał Ojciec św. jako delegata swego biskupa Augustyna Eggera ze St. Gallen — i przesłał przez niego kongresowi pozdrowienie i życzenia, na które telegramem kongres odpowiedział. Pismo niemieckie „Volksgesundheit“ — poświęcone sprawie wstrzemięźliwości a będące organem saskich towarzystw wstrzemięźliwości, tak się o delegacie papieskim wyraża: „Egger jest wybitnym mówcą i pisarzem; przemówienie jego stanowiło punkt kulminacyjny obrad. Stoi on po stronie zupełnej wstrzemięźliwości a nadmienił, że papież ceni wysoko zupełną wstrzemięźliwość, jako najważniejszy środek w walce przeciwko nadużywaniu alkoholu. Ponieważ walka ta powinna być ogólna, cieszy się papież z politycznej i wyznaniowej neutralności kongresu. W gorących słowach przemawiał wreszcie biskup za proponowaną przez dra. Bodego reformą szynkowni.“

W innym duchu przemawiał socyalista Gutsmann, będący również zwolennikiem zupeł-

nej wstrzemięźliwości. Wypowiedział on znane zresztą i powtarzane często twierdzenie, że nie pomoże nic przemawianie przeciwko pijaństwu ani nawet przykład wstrzemięźliwości, że lud przestanie pić, skoro się poprawią jego stósunki socyalne. Polecał więc skrócenie godzin roboczych, większą wolność stowarzyszeń, poprawę mieszkań i urządzanie lokalów publicznych bez alkoholu. Niektóre żądania jego mogą być słuszne, inne — jak urządzanie kawiarni ludowych — bardzo praktyczne i polecenia godne, ale myli się mówca, skoro sądzi, że pijaństwo ustanie samo przez się — w razie poprawy bytu robotników i przeprowadzenia postulatów stronnictwa socyalistycznego. Rzecz się ma wręcz przeciwnie: skoro pijaństwo ustanie, poprawi się przez to samo dobrobyt klasy roboczej. Bez wykorzenienia pijaństwa nie można myśleć o poprawie bytu robotników, bo większa ich część — im więcej zarobi — tem więcej przepije. Skrócenie dnia roboczego — które może być uzasadnione — nie przyczyni się bynajmniej do ukrócenia pijaństwa. Toć święcenie niedzieli, — wedle obowiązującego prawa — ma głównie na celu skrócenie pracy pomocników handlowych — a czy przez to zmniejsza się pijaństwo? Wątpimy bardzo, zwłaszcza że w czasie, kiedy wszystkie handle pozamykane, jedyne szynkownie, piwiarnie, restauracye — mają przywilej stania otworem — późno w noc.

Przeciwko wywodom Gutsmanna wystąpił dr. Meinert z Drezna. Dyrektor Engelbert z Duisburga przemawiał za zgodą obu kierunków i za wspólną działalnością umiarkowanych i zupełnie wstrzemięźliwych.

Nadmieniamy w końcu, że w kongresie brali udział najwybitniejsi szermierze za sprawą wstrzemięźliwości, jak np. prócz wyżej wspomnianych: dr. Bode, prof. Bunge, prof. Forel, prezydent przeszłego kongresu holenderski minister Heemskerk i wielu innych.

Wobec tej zgodnej pracy różnych narodów, wobec tych szlachetnych usiłowań najwybitniejszych przedstawicieli nauki — smucić nas powinna nie tylko nieobecność nasza na kongresie, ale wogóle obojętność w sprawie wstrzemięźliwości.

Nie możemy się tłómaczyć, że nas zanadto absorbują inne ważne sprawy — narodowe, polityczne, ekonomiczne, — bo ze wszystkich kwestyi jest kwestya szerzenia wstrzemięźliwości najwięcej ekonomiczna, najwięcej polityczna i najważniejsza dla naszej narodowości. Bez pomyślnego rozwiązania tej kwestyi nie możemy myśleć o skutecznem rozwiązaniu innych, od których byt i przyszłość nasza zależy. Zaprowadźmy ogólną wśród nas wstrzemięźliwość, zróbmy z tej sprawy główną sprawę narodową, a rozwiążemy zagadkę naszego bytu narodowego. Zdobędziemy środki do ratowania ziemi, do stworzenia przemysłu rodzimego, do zajęcia w handlu poważnego stanowiska, do podniesienia dobrobytu i oświaty całego ludu naszego. Stworzymy potęgę, której nikt i nic złamać nie zdoła!

Produkcya win owocowych
jako jeden ze środków podniesienia dobrobytu narodowego.

Pod powyższym tytułem zamieścił wychodzący we Lwowie Przegląd Wszechpolski artykuł zachęcający do wyrobu tak zwanych win owocowych, czyli napojów wyrabianych z jabłek, gruszek i wszystkich owoców jagodowych. Wspominając, ile mniejwięcej konsumują Polacy rocznie napojów wyskokowych, powiada słusznie „Przegląd“: „Kapitał ten przepada w przeważnej części dla nas bezpowrotnie, ponieważ nie posiadamy win krajowych i nie dość własnych browarów.

Aby więc temu złemu zaradzić i choć w części zmniejszyć import wina i innych trunków, zarazem zaś wyprzeć szkodliwe zdrowiu napoje alkoholiczne i tem samem przyczynić się do zmniejszenia pijaństwa, należy na seryo zająć się w Polsce wyrabianiem win owocowych na szeroką skalę, który to przemysł jest u nas za mało znany, a który innym krajom napędza przecież miliony. Myśl tę poruszył już przed 25 laty dr. Ostoja Zagórski, aptekarz zamieszkały w Wiedniu, który na ówczesnej wystawie przedstawił wina robione z owoców i jagód, oraz korzeni, które wynalazca nazwał w i n e m p o l s k i e m. O winach tych pisała w roku zeszłym „Dźwignia“, „iż były one słabe i mocne, wszystkie jednak dobre, wonne, smaczne i zdrowe. Napoje owocowe, jak jabłecznik i gruszecznik, były i dawniej już znane po polskich chatach wiejskich i dworkach szlacheckich i nikt się przy nich nie krzywił tak, jako dzisiaj przy piwie i wódce. We Francyi, mianowicie w niektórych okolicach Normandyi, do dziś dnia zastępują te napoje wina wyciskane z winnej latorośli, aczkolwiek ona się tam lepiej, niż u nas, udaje. Jak wiadomo, to w każdem winie i piwie jest zaledwie 35% esencyi, do której przylewa się 65% wody, od której najniepotrzebniej opłacamy cło i koszta

(Dodatek.)

przewozu, przez co wzbogacają się kosztem naszym narody więcej przemysłowe od nas. Uwzględniając, iż woda w Wiśle i w Warcie jest równie zdrowa, jak w Tamizie, Sekwanie, Mozeli i Renie, uważać powinniśmy protegowanie win owocowych krajowych przy wszystkich zebraniach za konieczne, gdyż przez takowe podnieść się tylko może nasze ogrodnictwo, które jest wysokim szczeblem kultury i jako takie stało się gdzieindziej prawdziwą dźwignią narodowego bogactwa."

Niejednokrotnie już zaznaczyliśmy w „Pobudce" stanowisko nasze do tej sprawy. Z zasady powinnibyśmy być przeciwni rozszerzaniu wyrobów win owocowych, bo i one zawierają alkohol, a wszelkie napoje wyskokowe są szkodliwe, zwłaszcza gdy ich się nadmiernie używa. Ponieważ jednakże nie łudzimy się, abyśmy konsumpcyą napojów wyskokowych od razu z pośród nas wyrugować mogli, przeto winom owocowym dajemy pierwszeństwo, mianowicie przed wódką i przed winem zagranicznem.

Im więcej alkohol jest skoncentrowany, tem jest szkodliwszy, a wysokoprocentowy alkohol wywiera skutki wprost zabójcze, porażające. Wina owocowe należą zaś do napojów alkoholicznych nisko-procentowych. Przed winami zaś zagranicznemi dajemy im pierwszeństwo dla tego, że konsumpcya win zagranicznych uboży kraj w wysokim stopniu, wywożąc bajeczne sumy za granicę i to na towar, który osłabia społeczeństwo i przywodzi go do upadku.

Przeciwko winu krajowemu czyli winu z owoców panuje wiele uprzedzenia — i niejeden nie kosztując ich wcale, wydaje na nie wyrok potępienia. Wierzę zresztą, że pijak mający przepalone gardło wódką lub zepsuty smak mocnemi winami węgierskiemi, nie będzie smakował w winie owocowem; — tych musimy uważać za straconych, ale przez zaprowadzenie powszechne win owocowych możemy wychować generacyą przyszłą, dla której wódka będzie wstrętna — a która wywożenie za granicę kilkudziesięciu milionów marek na wina obce uważać będzie za grzech narodowy.

Zachęcamy przeto gospodynie nasze, aby się zajęły wyrabianiem napojów owocowych na własną domową potrzebę — a prócz tego radzimy, aby ci, którzyby chcieli rozpocząć fabrykacyą tych napojów w celach handlowych, zapoznali się dokładnie z tą fabrykacyą w szkołach specyalnie tej gałęzi przemysłu poświęconych. Szkół takich jest w Niemczech kilka. Istnieją też podręczniki o tej fabrykacyi i w polskim języku, — kto jednakże pragnąłby rozpocząć wyrób na większą skalę, powinien się w specyalnych zakładach i teoretycznie i praktycznie obeznać najdokładniej z całą fabrykacyą.

40 miljonów marek

wydają corocznie Polacy w obrębie cesarstwa niemieckiego na napoje wyskokowe a nie mogą się zdobyć na uzupełnienie drugiej emisyi akcyi Banku Ziemskiego w wysokości 400 000 marek. Ograniczmy pijaństwo chociażby na rok jeden w $^1/_{100}$ części, a nie trudno nam będzie utrwalić dzieło tak ważne dla ludu i dla całego narodu naszego!

Od redakcyi.

Wszelkie korespondencye odnoszące się tak do „Pobudki," jak wogóle do sprawy wstrzemięźliwości, upraszamy adresować:

„Dr. Celichowski w Kórniku."

Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. — Czcionkami drukarni „Dziennika Poznańskiego."